

Mijają dwa lata, od kiedy Wikunia jest ze mną. Dwa lata trudne, ciężkie, przepełnione bólem, stresem, zmęczeniem fizycznym i psychicznym na granicy wytrzymałości. Dwa lata walki o każdy dzień przeżyty najlepiej jak można, o każdą złotówkę na rehabilitację. Ale także dwa lata najpiękniejsze w moim życiu!!!

Wszystko to, co bolesne, odeszło gdzieś w niepamięć. Pamiętam wszystkie chwile radosne. Nasze długie spacery po lesie, zachwyt Wikusi, gdy patrzyła na drzewa, dotykała kory, liści, mchu. Nasze wzajemne poznawanie swoich światów. Wika wprowadzała mnie w swój tajemny świat, o którym miałam bardzo mgliste pojęcie. Ja pokazywałam Jej mój świat, słuchałyśmy muzyki, opowiadałam o naszym życiu. Na ile mogłyśmy poznać te nasze światy, tak naprawdę nie wiadomo.

Czy znam Wikunię, czy prawidłowo odczytuję Jej sygnały? Czy Ona rozumie, gdy szepczę jej do uszka: ?wiesz, że kocham Cię najbardziej na świecie?? Uśmiecha się wtedy tak pięknie, a ja chcę wierzyć, że rozumie mnie. Chcę wierzyć, że wynagrodziłam Jej te okropne osiem miesięcy spędzone w szpitalu wśród obcych ludzi, te chwile wypełnione bólem, strachem...

55 lat to nie jest wiek na dziecko zdrowe; a na chore, bardzo chore??? Okazuje się, że jednak można!!! Z miłości jesteśmy wstanie przenosić góry. Banał? Może jednak nie. To miłość do Wiki daje mi siły, to dzięki Wikuni przeżyłam przepiękne dwa lata, poznałam wspaniałych ludzi (to o Was, kochani!), w Kazimierzu przeżyłam cudowne trzy dni. To wszystko dzięki Wikuni!!!

Mam nadzieję, że przed nami jeszcze dużo wspólnych chwil, Wikusiu.

Kocham Cię nad życie i dziękuję, że jesteś ze mną...

Mama-babcia